



Misjonarze Kombonianie

5 (172)
WRZ-PAŹ 2022

KATOLICKI DWUMIESIĘCZNIK MISYJNY

**Półtora
wieku misji**



Drodzy Czytelnicy, przesyłam Wam najserdeczniejsze pozdrowienia z Sudanu Południowego, w którym znajduję się już od ponad 10. lat. Po raz pierwszy przybyłem tutaj w roku 2010, kiedy ten kraj nie był jeszcze oddzielnym państwem, lecz częścią Sudanu, wówczas największego państwa Afryki. W przeprowadzonym rok później referendum 99% ludności jego południowych terenów opowiedziało się za odłączeniem od arabskiej części państwa i w ten sposób powstał Sudan Południowy. Byłem tu wtedy jednym z nielicznych Polaków. Podejrzewam, że w tamtym czasie obywateli naszego kraju można tu było policzyć na palcach jednej ręki. Obecnie ta liczba znacznie wzrosła, gdyż działające tutaj organizacje pozarządowe – czy nawet ONZ przysyłają również Polaków.

Na początku zajmowałem się pracą z młodzieżą i uczyłem w jednej z założonych przez kombonianów szkół średnich. Potem przejąłem odpowiedzialność za trzy szkoły podstawowe, także założone i prowadzone przez nas w imieniu diecezji Rumbek. Było to ciekawe, ale i bardzo wymagające zadanie, które polegało na zapewnieniu ciągłości funkcjonowania tych szkół i na dbaniu, aby służyły one miejscowej młodzieży w najlepszy możliwy sposób. W zeszłym roku zostałem przeniesiony do naszego domu prowincjalnego w Dżubie, stolicy kraju. Teraz jestem odpowiedzialny za administrację i logistykę misjonarzy kombonianów

przebywających i pracujących na terenie Sudanu Południowego. Mam więcej pracy i obowiązków związanych z kwestiami biurowymi, a co za tym idzie, mniej kontaktu i współpracy z codzienną rzeczywistością naszych szkół i parafii. Jestem jednak świadomy, że w ten sposób spełniam swoje powołanie misyjne, służąc i wspomagając starania moich współbraci niejako z zaplecza.

Korzystając z okazji, pragnę Wam z serca podziękować za wsparcie modlitewne, jak i finansowe. Każdy, nawet najmniejszy, gest Waszej



solidarności z misjonarzami ma ogromne znaczenie. Jest wyrazem zaufania i wsparcia, dodaje też entuzjazmu i chęci do kontynuowania dzieła głoszenia Ewangelii Jezusa Chrystusa pośród ludzi najbardziej opuszczonych.

My, misjonarze, jesteśmy także Waszymi posłannikami, a Wasza troska o nas sprawia, że nasza misja jest możliwa. Życzę Wam obfitości łask Bożych na każdy dzień.

Drodzy Czytelnicy,

W każdą przedostatnią niedzielę października obchodzimy Światowy Dzień Misyjny, który w naszym kraju rozciąga się na cały tydzień, zwany Tygodniem Misyjnym. Ten szczególny czas jest okazją do szerzenia idei misyjnej i ożywienia współpracy misyjnej wśród ludu Bożego. Otaczamy również wtedy modlitwą wszystkich misjonarzy i misjonarki, niosących Ewangelię na cały świat. Są wśród nich także siostry Misjonarki Kombonianki, które w tym roku obchodzą 150-lecie istnienia swojego zgromadzenia. Obecnie w zgromadzeniu są dwie Polki: siostra Anna Kożuszek oraz siostra Magdalena Setlak. Pierwsza z nich pracuje na Sri Lance, druga w Kenii. Ten piękny jubileusz siostr to powód do wielkiej radości dla całej komboniańskiej rodziny. Życzymy im, aby zawsze z radością przekazywały ludziom, do których zostały posłane, że Bóg jest Miłością i wszystkich kocha. Z całego serca im dziękujemy, że wiernie głoszą Chrystusa, czasem nawet po męczeńską śmierć, tak jak siostra komboniana Maria de Coppi, którą niedawno zamordowano w Mozambiku.

Kochani, pamiętajcie w swoich modlitwach o siostrach komboniankach i całej naszej komboniańskiej rodzinie.



PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE

WRZESIEŃ Módlmy się, aby kara śmierci, która niszczy nietykliwość i godność osoby, została zniesiona w prawodawstwie wszystkich krajów świata.

PAŹDZIERNIK Módlmy się, aby Kościół, wierny Ewangelii i odważny w głoszeniu, był przestrzenią solidarności, braterstwa i akceptacji drugiego człowieka, żyjąc coraz bardziej synodalnością.

3 SŁOWEM WSTĘPU

br. Tomek Basiński MCCJ

4 WIADOMOŚCI

Krótkie informacje ze świata

6 ZAŁOŻYCIELE

Święty Arnold Janssen dr Ewa Gniady

8 SURINAM

Wielobarwny kraj southworld.net

10 JUBILEUSZ

Półtora wieku misji

s. María Del Prado Fernández Martín SMC

13 BIBLIA I MISJE

Bądź Jego świadkiem o. Adam Zagaja MCCJ

14 TRADYCJA I KULTURA

Sztuka haftowania southworld.net

16 SIERRA LEONE

Historie z ulicy José Ignacio Martínez Rodríguez

20 DIALOG MIĘDZYRELIGIJNY

Religie chińskie – konfucjanizm i taoizm

Ewelina Gwóźdź, ŚMK

22 SPOTKANIA

Talitha Kum br. Tomek Basiński MCCJ

25 ŚWIECCY MISJONARZE KOMBONIANIE

Nie tylko dach nad głową Michaela Bussolari, ŚMK

26 MŁODZI I MISJE

Świętość to normalność o. Benoit Azameti MCCJ

29 ŚWIADECTWO MISYJNE

Życie ma sens, gdy jest oddane w służbę innym

o. Abraham Kofi Amuzu MCCJ

30 SERCEM PISANE

Boże światelko dr Ewa Gniady

Na okładce: Siostra Lourdes, komboniana, pracująca w Mozambiku (fot. Misjonarze Kombonianie)

WYDAWCA

MISJONARZE KOMBONIANIE

ul. Skośna 4

30-383 KRAKÓW

tel. 12 262 34 68

kombonianie.redakcja@post.pl

nr konta: Pekao SA

56 1240 6074 1111 0000 4989 3999

ISSN 1231-6628

Redaktor naczelny

br. Tomasz Basiński MCCJ

braciszek.tomek@gmail.com

Zespół redakcyjny

dr Ewa Gniady

o. Adam Zagaja MCCJ

o. Benoit Azameti MCCJ

Współpracują

Ewelina Gwóźdź ŚMK

Sylwester Laskowski

Aleksandra Rutyna

Świeccy Misjonarze Kombonianie

Mundo Negro (Hiszpania)

southworld.net

Druk

Drukarnia Beltrani

www.drukarniabeltrani.pl



MOZAMBIK

ZAMORDOWANA KOMBONIANKA

Wieczorem 6 września br. terroryści zaatakowali misję Chipene w Mozambiku i zamordowali siostrę komboniankę Marię De Coppi, która pracowała w tym kraju od roku 1963. Pozostałe dwie siostry ze wspólnoty – s. Eleonora Reboldi, Włoszka, i s. Angeles Lopez Hernandez, Hiszpanka – zdołały uciec i ukryć się w lesie wraz z grupą młodych dziewcząt. Sprawcy – z grupy Dżihadystów Al-Shabaab, która od lat terroryzuje niektóre regiony Mozambiku – zniszczyli całą misję: podpalili kościół, dom sióstr i szpital. Państwo Islamskie oficjalnie przyznało się do zamordowania siostry Marii de Coppi. Według terrorystów osiemdziesięcioczworoletnia misjonarka zginęła, ponieważ „była nadmier nie zaangażowana w szerzenie chrześcijaństwa”. Siostra Gabriela Bottani, siostrzenica zamordowanej misjonarki, również kombonianka, opowiada, że tuż przed atakiem, podczas rozmowy telefonicznej z cicią, usłyszała od niej o zbli-



żających się do misji terrorystach i że wielu przerażonych ludzi ucieka do lasów. „Jesteśmy jedynymi misjonarkami, które tu pozostały” – powiedziała s. Maria. Wraz z nimi pozostało też kilka dziewcząt, które mieszkaly w internacie prowadzonym przez siostry.

Pod koniec tej rozmowy s. Gabriela usłyszała w telefonie jakby silne uderzenia i głos cici: „Papai, papai” (spokój, spokój – to forma grzecznościowa zwracania się do dorosłych stosowana w niektórych rejonach Afryki). „Potem znowu usłyszałam głośny odgłos, być może był to wystrzał, i obcy głos kobiecy powtarzający słowa: «Miłosierdzie, miłosierdzie, miłosierdzie». Kolejne ostre dźwięki przypominały wystrzały kul, a potem była już tylko głęboka cisza” – wspomina z bólem s. Gabriela.

Obecnie sytuacja społeczna i polityczna w Mozambiku jest bardzo trudna, dlatego módlmy się żarliwie o pokój dla tego narodu.

OPR. REDAKCJA

PAKISTAN

WIELKA FAŁA POWODZIOWA

Katastrofa powodziowa w Pakistanie zbiera największe od wielu lat żniwo. Liczba ofiar śmiertelnych wzrosła do ponad tysiąca, a niemal 30 mln ludzi musiało opuścić swoje domy. „Zniszczenia są bez precedensu. Wielu straciło cały swój dobytek” – powiedział ks. Piero Ramello, salezjanin pracujący w Lahaurze.

To największa fala powodzi od 2010 roku. Ulewy w niektórych rejonach są o kilkaset procent większe niż zazwyczaj. Jak podało ONZ, od połowy czerwca monsuny uszkodziły ponad 3 tys. km dróg i 130 mostów. Zniszczeniu uległo blisko pół miliona domów i 800 tys. hektarów upraw. Rządzący apelują o pomoc do społeczności międzynarodowej. Na obecną katastrofę złożyło się kilka czynników. Ksiądz Ramello mówi: „Wybudowano tysiące domów na terenach zagrożonych. Głównym problemem, oprócz sytuacji klimatycznej, jest brak systemu usuwania odpadów, przez co w całym kraju ludzie wyrzucają śmieci do rzek. Kiedy poziom wody wzrasta i nie daje się

kontrolować, śmieci tworzą duże zatory, utrudniając normalny odpływ i przyczyniając się do powodzi i ogromnych podtopień. Także nieprzemyślane programy urbanistyczne doprowadziły do wybudowania tysięcy budynków na terenach zagrożonych. Do tego dochodzi globalne ocieplenie – politycy obwiniają zmiany klimatyczne, mówiąc, że Pakistan ponosi konsekwencje nieodpowiedzialnych praktyk środowiskowych w innych częściach świata. To ósmy kraj najbardziej zagrożony przez ekstremalne zjawiska pogodowe”.

Za Pakistan modli się papież Franciszek. „Pragnę zapewnić o mojej bliskości naród pakistański, dotknięty powodzią o katastrofalnych rozmiarach. Modlę się za liczne ofiary, za rannych oraz tych, którzy zostali zmuszeni do opuszczenia swoich domów, a także o to, by międzynarodowa solidarność była szybka i wielkoduszna” – powiedział przed modlitwą Anioł Pański w L'Aquila.

VATICANNEWS



WATYKAN

BEATYFIKACJA JANA PAWŁA I

4 września, podczas uroczystej Eucharystii na Placu św. Piotra w Watykanie, Ojciec Święty ogłosił błogosławionym Jana Pawła I. „Żył w radości Ewangelii, bez kompromisów, miłując aż do końca” – powiedział Franciszek o nowym błogosławionym, zachęcając, by papież Luciani, który uśmiechem potrafił przekazywać dobroć Boga, „wyjednał nam uśmiech duszy”.

W liturgii beatyfikacyjnej wzięty udział rzesze pielgrzymów z Wenecji, Belluno i Vittorio Veneto, miejsc związanych z życiem oraz kapłańską i biskupią posługą Albina Lucianiego. Wśród nich była również czterdziestoosobowa grupa młodzieży, która przybyła pieszo z rodzinnej miejscowości „Papieża uśmiechu”, odkrywając po drodze jego nauczanie i jego życie nacechowane prostotą.

W homilii beatyfikacyjnej Franciszek nawiązał do nauczania Jana Pawła I z czasu jego zaledwie trzydziestotrzyniowego pontyfikatu. Przypomniat jego znamienne słowa, że „jesteśmy przedmiotem nieprzemijającej miłości Boga”, która rozświetla najciemniejsze noce naszego życia.

„Patrząc na krucyfiks, jesteśmy wezwani do życia tą miłością: do oczyszczenia się z naszych wypaczonych wyobrażeń o Bogu i naszych zamknięć, do miłowania Jego i innych ludzi w Kościele i w społeczeństwie, nawet tych, którzy nie myślą tak jak my, nawet naszych nieprzyjaciół – mówił Ojciec Święty. – Miłować, nawet jeśli ceną tego jest ofiara, niezrozumienie, samotność, trudności i prześladowania. Bo, jak często mawiał Jan Paweł I, jeśli chce się ucałować ukrzyżowanego Jezusa,



«nie można nie pochylić się nad krzyżem i pozwolić, by ukłuł cię jakiś cierni z korony, która jest na głowie Pana». Miłość aż do końca, ze wszystkimi jej cierniami: nie rzeczy robione połowicznie, dostosowywanie się czy spokojne życie. Jezus żąda od nas: żyj Ewangelią i przeżywaj życie nie połowicznie, ale aż do końca. Bez kompromisów”.

Papież Franciszek podkreślił, że nowy błogosławiony żył w radości Ewangelii, bez kompromisów, miłując aż do końca. Powiedział, że Jan Paweł I uosabiał ubóstwo ucznia, które polega nie tylko na oderwaniu się od dóbr materialnych, ale przede wszystkim na przezwycięzeniu pokusy postawienia siebie w centrum i szukania własnej chwały. „Był pasterzem cichym i pokornym, który uważał się za pył, na którym Bóg raczył napisać” – zaakcentował.

VATICANNEWS

ETIOPIA

ORĘDZIE NOWOROCZNE

W orędziu na Nowy Rok kard. Berhaneyesus Souraphiel, arcybiskup Addis Abeby, napisał, że jest to czas na zrobienie rachunku sumienia.

Według kalendarza etiopskiego Nowy Rok obchodzony jest w Etiopii 11 września (12 września w przypadku roku przestępnego). Ten sam kalendarz stosuje również większość Kościołów Erytrei. Obydwa te państwa są zaangażowane w krwawy konflikt w rejonie Tigraj, który na nowo rozgorzał 24 sierpnia. Właśnie z tej racji hierarcha nawołuje do dialogu.

„Przykazanie «Nie zabijaj» odnosi się do wszystkich (...) – nie tylko do członków twojego stowarzyszenia, twojej rodziny czy twojej grupy etnicznej, ale do każdego człowieka” – przypomina kard. Souraphiel. Podkreśla przy tym konieczność wzajemnego słuchania i mówienia językiem,

który nie prowadzi do większej nienawiści. Zaznacza też, że skoro sami nie chcemy cierpieć głodu, być wyganiani ze swojej ziemi, marginalizowani, cierpieć biedy, to nie powinniśmy przyczyniać się do tego, aby innych dotykały podobne tragedie. Arcybiskup Addis Abeby, wzywa więc – w imieniu Kościoła katolickiego – wszystkie strony w toczącym się konflikcie, aby „uczyniły miejsce dla pokoju i pojednania”.

Konflikt pomiędzy Tigrajskim Ludowym Frontem Wyzwolenia a władzami centralnymi Etiopii trwa od 2020 r. i doprowadził już do poważnej klęski humanitarnej. Do walk włączają się także wojska sąsiadującej Erytrei, które w sojuszu z rządem w Addis Abebie wkroczyły do północnej części regionu już na początku kryzysu.

VATICANNEWS

Święty Arnold Janssen

Założyciel Zgromadzenia Misyjnego Służebnic Ducha Świętego (SSpS)

„Bóg prowadzi nas jak kochające dzieci za rękę. Jeśli przyjdą strapienia i bóle, nasze zaufanie do Pana musimy jeszcze bardziej ugruntować, co więcej, jeszcze bardziej chcemy się z Nim związać”.

Arnold Janssen urodził się 5 listopada 1837 r. w niemieckiej Nadrenii, w mieście Goch. Był najstarszym synem Anny i Gerharda Janssenów. Było to średnio zamożne małżeństwo, które żyło bardzo zgodnie i szczęśliwie. Znane było ze swojej pobożności. Małżonkowie mieli jedenaścioro dzieci, z czego aż troje wybrało stan duchowny. Rodzice byli dla nich doskonałym wzorem. Mimo że bardzo dużo pracowali, to jednak codziennie znajdowali czas na uczestnictwo we Mszy Świętej.

Bezpośrednio po ukończeniu szkoły młody Arnold chciał wstąpić do seminarium duchownego w Münster, ale – niestety – nie miał jeszcze ukończonych osiemnastu lat i dlatego odrzucono jego podanie. Jednak to go nie zniechęciło. Najpierw poszedł na studia matematyczno-przyrodnicze, a później na teologię. W wieku 22 lat spełniło się jego wcześniejsze marzenie – dostał się do seminarium duchownego. Dwa lata później przyjął święcenia kapłańskie, po których objął stanowisko wikarego w niewielkim mieście Bocholt. Otrzymał tam również pracę w miejscowej szkole jako na-



uczyciel religii, ale także matematyki, geografii i języków obcych.

Jego kapłaństwo od samego początku było nacechowane wyjątkową aktywnością i zaangażowaniem społecznym. Już w swej pierwszej parafii redagował i rozprowadzał broszury propagujące Apostolstwo Modlitwy. Pracował ponadto z rodzinami, tworzył liczne grupy parafialne, angażował młodzież w chór męski i żeński, a także zachęcał wszystkich do studiowania Pisma Świętego.

W roku 1873 przeniesiono go do parafii w Kempen, gdzie został nauczycielem w liceum sióstr urszulanek. To tam zainteresował się tematyką misyjną, którą zaczął intensywnie zgłębiać. Rozpoczął wydawanie miesięcznika „Mały Posłaniec Serca Jezusowego”, którego celem było szerzenie idei misyjnej.

Ze względu na niestabilną sytuację polityczną w kraju Janssen wyemigrował do Holandii, gdzie w przygranicznym mieście Steyn w roku 1875, w święto Narodzenia NMP, otworzył pierwszy dom misyjny. Tego samego dnia wraz z grupą kapłanów złożył śluby czystości, posłuszeństwa i ubóstwa, zakładając Zgromadzenie Słowa Bożego, znane powszechnie jako werbiści. Czternaście lat później, widząc ogromną potrzebę kobiecych rąk do pracy na terenach misyjnych – zwłaszcza wśród kobiet, dziewcząt i dzieci – założył żeńskie Zgromadzenie Misyjne Służebnic Ducha Świętego. Zdając sobie sprawę, że jego dwóm zgromadzeniom potrzebne będzie zaplecze modlitwne, w roku 1896 powołał do życia klauzurowe Zgromadzenie Sióstr Służebnic Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji.

Arnold Janssen zmarł w roku 1909 w wieku 72 lat. Został beatyfikowany 19 października 1975 r. przez papieża Pawła VI, a 5 października 2003 r. Jan Paweł II dokonał jego kanonizacji. Choć Arnold Janssen



nigdy osobiście nie wyjechał na misję, to jednak zapoczątkował istnienie trzech zgromadzeń misyjnych, które prężnie działają po dziś dzień. Misjonarze i misjonarki gorliwie realizują nakaz misyjny Chrystusa w najdalszych zakątkach świata.

Dwanaście lat po śmierci założyciela siostry ze Zgromadzenia Misyjnego Służebnic Ducha Świętego założyły placówkę w Raciborzu. Należał on wówczas do terenów niemieckich, jednak po zakończeniu II wojny światowej został przyłączony do Polski. W roku 1959 Służebnice Ducha Świętego oficjalnie rozpoczęły swoją działalność w Polsce. Klasztor w Raciborzu, nazywany Domem Maryi i kolebką sióstr, jest sercem polskiej prowincji zgromadzenia. Jego drzwi są otwarte dla wszystkich, bo serce Matki jest zawsze otwarte dla każdego, kto zapuka do Jej domu.

Obecnie siostry mają 11 placówek w różnych częściach Polski. Poświęcają się pracy, która obejmuje szeroki wachlarz zadań, mających na celu głoszenie Dobrej Nowiny wśród tych, którzy jej jeszcze nie słyszeli lub mają do niej bardzo słaby dostęp. Prowadzą również działalność charytatywną, posługę Słowa, pomagają w duszpasterstwie, pracują w szpitalach i szkołach, odwiedzają chorych i najbardziej opuszczonych, zajmują się również dziećmi ulicy. Siostry, oprócz wspomnianych za-

dań, angażują się również w animację misyjną, posługują jako zakrystianki, organistki, kancelistki, prowadzą parafialne grupy dziecięce i młodzieżowe, pracują w instytucjach kościelnych i na uniwersytetach. Od samego początku istnienia zgromadzenia siostry wypiekały też hostie i komunikanty dla pobliskich parafii. Ta ich działalność nie została przerwana nawet przez II wojnę światową i trwa po dziś dzień.

Każdy swój dzień Służebnice Ducha Świętego rozpoczynają pieśnią do Ducha Świętego, prosząc, by mogły z miłością i poświęceniem służyć Bogu, światu i Kościołowi. Są głęboko przekonane, że ich praca misyjna jest w swej istocie objawianiem się Ducha Świętego, dlatego całkowicie oddają siebie, swoją wspólnotę i podejmowane prace Jego kierownictwu. Światło i siła Ducha Świętego uzdalnia je do służby innym, a poprzez swoją posługę prowadzą ludzi do Boga. Obecnie działają na wszystkich kontynentach w 29 krajach świata.

Jesteśmy bardzo wdzięczni siostronom za ich obecność i misyjną posługę. Niech dobry Bóg, w Trójcy Jedyny, błogosławi całe zgromadzenie. A święty Arnold Janssen niech będzie dla każdego z nas orędownikiem w niebie, byśmy za jego przykładem potrafili codziennie z miłością służyć Bogu i ludziom. ■



Wielobarwny kraj

**Surinam to najmniejszy kraj w Ameryce Południowej z populacją nieco ponad 600 tys. i ni-
żem demograficznym pogłębiającym się od roku 1970. W Paramaribo, stolicy kraju leżącej
w pobliżu ujścia rzeki Surinam, mieszka około 245 tys. osób. W mieście dominuje architektura
kolonialna, a historyczne centrum jest wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.**

Surinam położony jest na wybrzeżu Atlantyku, pomiędzy Gujaną Francuską, z którą graniczy na wschodzie, a Brazylią na południu i Gujaną na zachodzie. Zajmuje powierzchnię 163 821 km², z czego około 80% pokrywają lasy deszczowe, bogate w rzeki i surowce mineralne. W przeszłości Hiszpanie i Portugalczycy postrzegali terytoria Gujany Francuskiej i Surinamu jako niezdrowe i uznali, że nie warto się nimi zajmować, choć w linii prostej znajdują się najbliżej Półwyspu Iberyjskiego. Ta opinia prawdopodobnie miała związek z obecnością bagien i wyglądem miejscowych lasów. W przeciwieństwie do Hiszpanów i Portugalczków, Anglicy i Francuzi, ale przede wszystkim Holendrzy, należący do potężnej Kompanii Zachodnioindyjskiej, nie pogardzili osiedleniem się na tych terytoriach, na których zamieszkali, dzieląc je na trzy części: Gujanę Brytyjską, Gujanę Holen-

derską (nazywaną Surinamem) oraz Gujanę Francuską. Nazwa „Gujana”, prawdopodobnie, wywodzi się od nazwy regionu zwanego „Guyane”, który już wcześniej istniał na tych terenach i był zamieszkiwany przez rdzenną ludność. Zakładając pierwsze zakłady przemysłowe, osadnicy skutecznie rozpoczęli kolonizację, wykorzystując niewolników sprowadzanych z Afryki.

W ciągu następnych stuleci Gujana Holenderska, czyli Surinam, kilkakrotnie znajdowała się a to w rękach Anglików, a to Holendrów, w zależności od tego, który kraj był silniejszy w danym momencie. Tereny odzyskane wykorzystywano pod uprawy kawy, kakao i trzciny cukrowej. Osadnicy musieli jednak mierzyć się z problemem siły roboczej, ponieważ Indianie, Afrykańczycy i Kreole nie chcieli pracować na plantacjach pod ich rozkazami i uciekali do mało znanych wówczas dziewiczych lasów. Zmusiło to

Holendrów do zawierania kontraktów z pracownikami z Chin i Indii. W kolejnych latach oprócz uprawy ziemi zaczęto także hodować bydło, wydobywać złoto i boksyt oraz produkować drewno.

W dziejach Surinamu rok 1950, bez wątpienia, stanowi ważną datę, wtedy bowiem otrzymał on od Holandii możliwość organizowania własnego samorządu. Proces ten zakończył się cztery lata później i pozwolił Surinamowi stać się częścią Królestwa Niderlandów, a tym samym rozwinąć własne życie polityczne charakteryzujące się powstaniem Partii Narodowej Surinamu, która opowiadała się za niepodległością kraju, oraz jej konfrontacją z Partią Postępowych Reform, opowiadającą się za utrzymaniem więzi z Holandią. Konfrontacja ta osiągnęła punkt zwrotny 25 listopada 1975 r. wraz z uzyskaniem niepodległości, chociaż wojsko jeszcze przez wiele kolejnych lat

mocno ingerowało w życie narodu i izolowało kraj od reszty społeczności międzynarodowej. W roku 1975 utworzono niepodległy rząd – kierowany przez głównego przedstawiciela Partii Narodowej Henc-ka A. Arrona – którego członkami byli przedstawiciele różnych grup etnicznych: Kreolów, Afrykanów, Indonezyjczyków i Chińczyków... W tym czasie wielu obywateli hollenderskich powróciło do swojej ojczyzny, a Holandia ofiarowała Surinamowi kilka miliardów florenów, aby pomóc mu w stawianiu pierwszych kroków jako samodzielne państwo. Po około pięciu latach działalności rząd Arrona został obalony przez pucz wojskowy i zastąpiony przez juntę wojskową, która wprowadziła w kraju dwuletni stan wojenny. Po protestach ludności powołano zgromadzenie ustawodawcze, które opracowało tekst konstytucji zatwierdzony w 1987 r. W ciągu tych

pięciu lat kraj był odizolowany. Spowodowało to zarówno spadek eksportu aluminium i boksytu, jak i zawieszenie pomocy gospodarczej z Holandii i Stanów Zjednoczonych, co dodatkowo pogorszyło i tak już niepewną sytuację gospodarczą kraju. Wraz z wprowadzeniem nowej konstytucji odbyły się również nowe wybory, które wygrał Front na rzecz Demokracji z Ramsewakiem Shankarem na czele. Desiré Bouterse został mianowany szefem Rady Wojskowej, co pozwoliło mu kontrolować politykę wewnętrzną.

Ta chwiejna równowaga załamała się w 1989 r., kiedy rząd próbował pogodzić się z „bosch neger”, potomkami niewolników, którzy uciekli do lasów, a od 1986 r. broniących swojej autonomii. 24 grudnia 1990 r. wojsko obaliło rząd Shankara i ogłosiło nowe wybory, które odbyły się 25 maja 1991 r. Zwycięstwo przypadło nacjonalistycznemu Nowemu

Frontowi, a prezydentem został Ronald Venetiaan. Nowy rząd zawarł z Holandią umowę o pomocy gospodarczej, promował zmiany konstytucyjne ograniczające wpływy wojska i sformalizował wejście Surinamu do społeczności karaibskiej w 1995 r. Zmiany konstytucyjne nie przeszkodziły Boutersowi w odgrywaniu kluczowej roli w życiu politycznym kraju w następnych latach. Po kilku wzlotach i upadkach, w czasie których był również zaangażowany w handel narkotykami, w roku 2010 powrócił do pełnej władzy, wygrywając wybory na prezydenta republiki oraz na drugą kadencję w 2015 r. Ostatnie wybory prezydenckie wygrał Chandrikapersad „Chan” Santokhi, były policjant i przedstawiciel Partii Postępowych Reform, socjaldemokratycznej partii założonej w 1949 r. przez związek starych partii hinduskich i muzułmańskich. ■



JAMES CASTLE/FICKR



Półtora wieku misji

Siostry Misjonarki Kombonianki w tym roku obchodzą 150-lecie swego istnienia. Zgromadzenie – obecne dzisiaj na czterech kontynentach – z optymizmem patrzy na swoją teraźniejszość i przyszłość, zakorzenione w swoich początkach, w pracy i zaangażowaniu misyjnym sióstr.

ZAŁOŻYCIEL

Święty Daniel Comboni założył Zgromadzenie Sióstr Misjonarek Kombonianek 1 stycznia 1872 roku, choć wielu współczesnych mu ludzi uważało, że to istne szaleństwo. Nie sądzono wówczas, że kobiety mogą podjąć się tak trudnego zadania, ponieważ do tej pory prawie zupełnie nie angażowały się w posługę misyjną. Na ogół ich przeznaczeniem był klasztor lub rodzina. Około 15 lat wcześniej Daniel Comboni po

raz pierwszy wyruszył do Sudanu. W ciągu niespełna roku przebywania na misjach zmarł jeden z jego towarzyszy, a pozostali czterej musieli powrócić do Włoch, by nie umrzeć w Afryce. To doświadczenie porażki odcisnęło na młodym misjonarzu wyraźne piętno. W tamtych czasach istniały instytucje religijne, które wykupywały niewolników, by kształcić ich w Europie z myślą, że później wrócą do swoich krajów i będą ewangelizować własny naród. Jednak wśród Afrykańczyków

mieszkających w Europie panowała wysoka śmiertelność. Również europejscy misjonarze, którzy udawali się do Afryki, nie wytrzymywali upałów i gorączki, i szybko umierali. Działalność misyjna przypominała pole bitwy.

PLAN I POCZĄTKI INSTYTUTU

W roku 1864, siedem lat po pierwszym afrykańskim doświadczeniu, Daniel Comboni modlił się przy grobie św. Piotra w Watykanie





i doznał natchnienia. Zamknął się w swoim pokoju na trzy dni i spisał to, co przechodziło przez jego umysł i duszę. Dokumentem, który wówczas powstał, był Plan Odrodzenia Afryki, a jego centralnym punktem było ratowanie „Afryki przez Afrykańczyków”. Wśród pomysłów, które pojawiły się na zapisanych przez niego stronach, były trzy, jak na tamte czasy rewolucyjne. Po pierwsze, Comboni wskazywał na potrzebę tworzenia lokalnego duchowieństwa. Nie należało kontynuować systemu kształcenia księży z Afryki w Europie, ponieważ rzeczywistość pokazała, że ten model jest nie do utrzymania. Po drugie, podkreślał konieczność kształcenia ludzi świeckich. I wreszcie, uznał rolę kobiet i ich znaczenie w apostolacie misyjnym. Bez nich, jak mówił, wszelkie misje są skazane na porażkę. Kiedy wydawało się, że wszystko jest oczywiste, zwolennicy Comboniego odwrócili się od niego, argumentując, że nie są w stanie znieść tytułu zgonów misjonarzy. Z tego powodu porzucili misję w Afryce Środkowej. Wówczas kardynał Barnabò

doradził Comboniemu założenie instytutu misyjnego. I od tego momentu jego życie stało się pasmem wyjazdów i spotkań w Europie, Egipcie i Sudanie. Danielowi Comboniemu przyświecało motto, które dodawało mu otuchy: „Afryka albo śmierć!”. Z tą myślą założył w włoskiej Weronie, 1 czerwca 1867 r., Instytut Misyjny dla Afryki, który dał początek Zgromadzeniu Misjonarzy Kombonianów Serca Jezusowego. Jeszcze w tym samym roku zorganizował wyprawę misyjną do Sudanu, w której po raz pierwszy towarzyszyło mu szesnastu byłych niewolników i trzy francuskie zakonniczki. Daniel Comboni wiedział, że te siostry nie zawsze będą mu towarzyszyć w jego misji i faktycznie 12 lat później wycofały się z Sudanu. W obliczu tej rzeczywistości uparł się, by samemu założyć zgromadzenie kobiet.

Po wielu trudach 1 stycznia 1872 r. Comboni powołał do istnienia Pobożne Matki Afryki, instytut żeński, znany dziś jako Siostry Misjonarki Kombonianki. Założył go w niewielkiej wiosce pod Weroną

wraz z postulantką Mariettą Caspi, którą nazywał „swoją pierwszodrodą”. Zgromadzenie Pobożnych Matek Afryki stało się pierwszym żeńskim instytutem misyjnym we Włoszech.

WIKARIAT APOSTOLSKI

Rok 1877 był bardzo ważny w życiu Comboniego. 2 lipca mianowano go wikariuszem apostolskim Afryki Środkowej a miesiąc później w Rzymie odbyła się jego konsekracja biskupia. Kilka miesięcy później (15 grudnia) opuścił Neapol wraz z trzema kapłanami, sześcioma współbraćmi oraz pięcioma siostrami i całą grupą wyruszyli do Sudanu. Podróżowali morzem, przemierzali pustynię na wielbłądach, spali na piasku, aż wreszcie po dwóch miesiącach dotarli do Chartumu. Comboni stawiał sprawę jasno: jeśli na misjach nie będzie kobiet, misje nie będą mogły być kontynuowane i wszystko będzie skazane na niepowodzenie.

APOSTOLAT AFRYKAŃSKI

W tamtym czasie mało było kobiet dobrze wykształconych, dlatego Comboni uczył je dla misji, towarzyszył im jak ojciec, prowadził je i zabierał ze sobą na afrykański apostołat. W roku 1878 napisał: „Wikariat Afryki Środkowej jest największy i najbardziej pracowity; tu siostry niosą posługę. W miejscach, w których są, misja jest solidna”. W innym liście odnotował: „Jako pierwszy wprowadziłem do apostołatu w Afryce Środkowej posługę kobiety ewangelicznej i siostry miłosierdzia, która jest tarczą, siłą i gwarancją posługi misjonarza”.

W lipcu 1880 r. Fortunata Quascé, Sudanka z Nubii, rozpoczęła nowicjat w El Obeid. Po raz kolejny Comboni wyszedł poza stereotypy, przyjmując do swojego instytutu

kobietę z Afryki. Siostry z Instytutu Pobożnych Matek Afryki były misjonarkami, o czym sam mówił bardzo wyraźnie. Dla niego zakonnice musiały mieć duchowość i formację ukierunkowaną na misję i przez nie ukształtowaną. Na kilka miesięcy przed śmiercią napisał do ks. Giuseppe Sembiantiego, rektora dwóch instytutów misyjnych w Afryce: „Afryka potrzebuje dusz odważnych i szczodrych, które umieją cierpieć i umierać dla Chrystusa i dla Afrykańczyków”.

KRZYŻ I ROZWÓJ

Każda historia ma swój krzyż i swoje oblicze. Daniel Comboni musiał przeżyć pierwszą śmierć jednej ze swoich misjonek, Marii Bertuzzi, która zmarła w El Obeid w wieku 21 lat, wkrótce po przybyciu na misję. Jeszcze tego samego roku był też świadkiem śmierci „swojej pierworodnej” – Marietty Caspi.

Comboni osiem razy przemierzał pustynię, co mogli wytrzymać tylko ludzie o wielkiej sile i wierze, ale trudy, głód i gorączka sprawiły, że

z czasem i on uległ. Zmarł 10 października 1881 r. w wieku 50 lat. Krótko przed śmiercią powiedział: „Ja umieram, ale moje dzieło nie umrze”. W chwili jego śmierci Zgromadzenie Sióstr Misjonek Kombonianek liczyło 22 osoby, z których 15 przebywało w Afryce, a reszta w Weronie.

Kolejne lata zgromadzenia były czasem wielkiego cierpienia. W latach 1881-1899 rebelia Mahdiego zniszczyła wszystko, co misjonarze stworzyli z wielkim wysiłkiem i poświęceniem. Część ludzi świeckich, księży i zakonnic zdołała uciec do Egiptu, ale 16 osób dostało się do niewoli. Doznawały tam wszelkich szykan, a niektóre zmarły wskutek pozbawienia ich podstawowych środków do życia. Już się wydawało, że wszystko obróci się w ruinę. Jednak w ciągu kilku lat po zakończeniu rebelii misjonarze i misjonarki powrócili do Sudanu, tym samym udowadniając, że duch założyciela i jego pasja do Afryki i Ewangelii nie osłabła.

W latach 1930-1960 zgromadzenie trafiło do innych afrykańskich

krajów. Dotarło także do Stanów Zjednoczonych i Ameryki Łacińskiej oraz na Bliski Wschód. Rozpowszechniło się również w Europie. I choć nie jest to duże zgromadzenie, to jednak Siostry Misjonarki Kombonianki potrafią pokazać swoją obecność, zwłaszcza pośród niesprzyjającej rzeczywistości. Siostry przeżyły wypędzenie z Sudanu w 1964 r., rebelię Simby w dawnym Zairze w tym samym roku oraz wojny w Demokratycznej Republice Konga. Siostra Liliana Rivetta zginęła w 1981 r. w wymianie ognia w Ugandzie, a cztery lata później siostra Teresa dalle Pezze wpadła w zasadzkę w Mozambiku.

Daniel Comboni stworzył rodzinę misyjną, do której należą księża, bracia i siostry zakonne oraz osoby świeckie. On sam, choć często nierozumiany, wyprzedził swoje czasy, a swoją pasją misyjną nadal зараża kobiety konsekrowane, które należą do zgromadzenia. Comboni nie mylił się, mówiąc: „Ja umieram, ale moje dzieło nie umrze”, ponieważ dzisiejszy instytut jest obietnicą, że będzie ono wciąż trwało. ■

Jubileusz 150-lecia to czas łaski, zatrzymania się, wspominania, dziękowania, oceniania, a przede wszystkim słuchania wewnątrz i na zewnątrz naszego zgromadzenia, słuchania przeszłości i teraźniejszości, a także wyobrażania sobie przyszłości. Chcemy przeżyć ten rok poprzez podróż złożoną z różnych etapów: **Narodziny** – charakteryzujące się niepewnością i bardzo kruchymi początkami, kiedy jednak św. Daniel Comboni wierzył, że jego pomysł jest dziełem Boga. Najpierw całą swoją ufność pokładał w małych przejawach życia, w młodziutkiej s. Mariette Caspi, która jako pierwsza zapukała do naszych drzwi. **Dowód:** wkrótce po śmierci Założyciela, w 1881 r., wybuchła rebelia Mahdiego, która spowodowała długie i bolesne uwięzienie naszych sióstr w Sudanie. **Ekspansja:** świetnym posunięciem było podjęcie przez zgromadzenie decyzji o wyjściu poza Afrykę, z interpretacją charyzmatu zaktualizowaną

do znaków czasu. Ta odwaga nie tylko potwierdziła specyfikę naszego charyzmatu, ale go wzbogaciła, sprawiając, że instytut wzrastał w swoim międzynarodowym charakterze.

Kontynuacja podróży: zakończenie tego roku otworzy nas na nowe odpowiedzi na kolejne wyzwania, które stawia przed nami teraźniejszość. Żyjemy w czasach wielkich przemian, które wymagają wiary i śmiałości, słuchania i oceny. W czasach, które zmuszają zgromadzenie do reorganizacji, do dokonywania priorytetowych wyborów dotyczących naszej obecności, do odpowiedzi na pilne potrzeby ludzkości, potwierdzając nasze powołanie jako „kobiet Ewangelii” wezwanych do głoszenia Chrystusa poprzez pracę na rzecz wspólnej sprawy z tymi, którzy żyją na peryferiach naszej historii.

s. Luigina Coccia,
przełożona generalna Sióstr Misjonek Kombonianek

Bądź Jego świadkiem

Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata. (Mt 28, 19-20)

Takie słowa usłyszałem na jednej z Mszy św. jako młody człowiek poszukujący życiowego celu. Odebrałem je w sposób bardzo osobisty i zadałem sobie wtedy pytanie: ale jak to zrobić? W tym momencie rozpoczęła się moja wspaniała, choć często trudna droga misyjna, na której mam nadzieję wytrwać do końca. Pierwsze lata mojej formacji w Zgromadzeniu Misjonarzy Kombonianów były przede wszystkim przygotowaniem duchowym i poznawaniem charyzmatu misyjnego, a jednocześnie niekończącymi się marzeniami o wyjeździe na misje. I spełniły się one. Najpierw była Afryka, później Ameryka Południowa.

Na każdej z tych misji poznałem wspaniałych ludzi, wielu świętych misjonarzy. Przeżyłem mnóstwo pięknych, ale i trudnych chwil choroby, samotności, niesprawiedliwości, wtedy zawsze przypominałem sobie słowa Jezusa „Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata”. Spoglądając na swoje życie i powołanie misyjne, widzę tysiące uśmiechniętych i szczęśliwych ludzi, ale również i tych smutnych, zaniepokojonych i płaczących, jednak pełnych nadziei wynikającej z obietnic Chrystusa. Podczas pobytu na misjach często słyszałem pytanie, dlaczego zostawiłem rodzinę, przyjaciół, wygodę i jestem tutaj, daleko od domu. Odpowiedź była i jest tylko jedna: ponieważ chcę być świadkiem Chrystusa tu i teraz, pomiędzy ludźmi potrzebującymi, bo chcę wypełnić powołanie otrzymane na chrzcie świętym.

Moja ostatnia misja w Ekwadorze, w miejscowości Borbón, to miejsce, gdzie prawo nie istnieje, gdzie o życiu innych często decydują ludzie mający broń w ręku. Rzeki zatrute metalami ciężkimi, uniemożliwiającymi korzystanie z wody ludziom mieszkającym wzdłuż nich. A wszystko dlatego, że jakaś grupa chce się wzbogacić

wydobywając złoto i nie patrząc na życie i zdrowie pozostałych. Tysiące hektarów lasów wyciętych tylko po to, by wydobyć ropę naftową, pozbawiając jednocześnie Indian swojego domu, nie wspominając już o zwierzętach, które przez to giną. Patrząc na tę sytuację, na życie miejscowych ludzi, zdałem sobie sprawę, że być misjonarzem, to nie tylko udzielać sakramentów świętych, mówić o Chrystusie, ale również uczestniczyć w ich cierpieniu, czasem w ciszy i bezradności. Nie zawsze trzeba mieć coś do powiedzenia, niekiedy wystarczy wspólna modlitwa, uśmiech, przytulenie drugiej osoby i okazanie jej miłości. Ci ludzie, żyjący w takiej niesprawiedliwości, potrafili dawać sobie nadzieję, siłę na lep-



sze jutro, potrafili być świadkami Chrystusa, dziękując Mu codziennie za dar życia, za każdy dzień, że dzieci mają co jeść, i powtarzając sobie Jego słowa „Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata”. Bóg jest obecny w życiu każdego człowieka, On zna nasze potrzeby, słabości i upadki, radości i smutki, kocha nas i pragnie naszego zbawienia.

Kochani, nie warto tracić czasu na narzekanie, skupianie się na samym sobie, dążeniu do bogactwa, ale raczej starajmy się żyć na co dzień miłością, życzliwością do drugiego człowieka, dziękując Bogu za wszystko, co mamy i kim jesteśmy. W taki sposób będziemy świadczyć o Jego miłości i obecności w każdym momencie naszego życia. ■

Sztuka haftowania

Haft phulkari, reprezentujący tradycję i kulturę Pendżabu, zyskuje obecnie coraz większą popularność na całym świecie.

Jeśli jest kolorowy, geometryczny i tradycyjny, to musi być *phulkari* – wspaniały, ręczny haft z Pendżabu. *Phulkari* dosłownie oznacza „dzieło florystyczne” i od wieków jest synonimem mieszkańców i kultury Pendżabu. Jest integralną częścią ceremonii religijnych, narodzin i ślubów w tym północnym stanie Indii. Kobiety z Pendżabu nadal haftują szale na głowę, nazywane *odhnis* lub *chunris*, wykorzystując właśnie sztukę *phulkari*. Słowo to po raz pierwszy pojawiło się w literaturze pendżabskiej w XVIII wieku, kiedy poeta Waris Shah w jednym ze swoich wierszy opisał, jak wygląda posag dla panny młodej w tym regionie. Słynna pendżabska artystka Amrita Sher-Gil na swoim obrazie „Odpoczynek” uwieczniła *phulkari*, malując kobietę siedzącą wśród grupy pendżabskich dziewcząt ubraną w haftowany strój. Legenda głosi, że sztuka *phulkari* przybyła do Indii z Iranu, gdzie nazywano ją *gulkari*, co oznaczało kwiatowe rękodzieło. Zazwyczaj haftowane szale i *ghaghry* (indyjskie spódnice) robiły rodziny na własny użytek, a ukończenie *phulkari* oznaczało ważny krok dla niezamężnej dziewczyny na jej drodze do stania się kobietą. Ponieważ haft ten był częścią dziewczęcych spodni, dlatego sama musiała nad nim pracować od najmłodszych lat. W rzeczywistości biegłość

w sztuce haftowania zwiększała jej kwalifikacje jako kandydatki na żonę. W przeszłości po narodzinach dziewczynki matka i jej babcie zaczynały haftować, aby w dniu ślubu podarować jej gotowe stroje. Zwykle w posagu znajdowało się od 11 do

101 strojów z haftem *phulkari*. Bogałe i sławne rodziny zatrudniały profesjonalnych hafciarzy do przygotowania najcenniejszych strojów – *bagh phulkari*, tkaniny, której cała powierzchnia ozdobiona jest wybranym wzorem.



PUNJABPHULKARI.BLOGSPOT.COM



SHEEBAMADANLOEWINGER / WIKIMEDIA

Obecnie *phulkari* wykonuje się na bawełnie, szyfonie, żorżecie i jedwabiu. Dawniej używano zwykłej bawełnianej tkaniny lub *khaddaru* (ręcznie przędzona bawełna o splocie płóciennym). Nić ręcznie nawijano i zabarwiano naturalnymi pigmentami. Pendżab, znany z uprawy bawełny, był odpowiednim regionem do lokalnej produkcji *khaddaru*.

Z dawniej używanych 50. odmian ściegów *phulkari* do obecnych czasów przetrwało tylko kilka. Haft wykonuje się jedwabną nicią, sporadycznie używa się nici bawełnianej lub wełnianej. Za pomocą długich i krótkich ściegów do cerowania na lewej stronie szorstkiej bawełnianej tkaniny powstają różnorodne znaki, formy i wzory. W tradycyjnym *phulkari* wzory są rozmieszczone na tkaninie w określonych odstępach. Dzięki umie-

jętne manipulowaniu ścięgami powstają liczne misternie motywy w poziomie, pionie i na ukos.

Osobliwością *phulkari* jest to, że już samą tkaninę używa się jako dekoracji,

dzięki czemu medaliony lub diamenty nie są tylko naszytymi wzorami, ale stają się zintegrowaną kombinacją kolorów. Ciemny brąz, rdzawa czerwień lub indygo to preferowane kolory tła. Haftowane wzory są żółte, białe lub zielone. W *phulkari* istnieje kilka odmian wzorów lub stylów kwiatowych, które różnią się między sobą użytecznością i rodzajem motywów.

Vari Da Bagh, jeden z rodzajów *phulkari*, zwykle jest prezentem od teściów, podarowanym pannie młodej po przybyciu do nowego

domu. Najczęstsze motywy używane w hafcie opierają się na łodygach pszenicy i jęczmienia, które rosną w całym Pendżabie. Kiedy na wierzchu *phulkari* przyszywa się kawałki lustra, nazywa się je *shishdar phulkari*. *Thirma phulkari* to kolejny rodzaj haftu. Poprzez użycie białej tkaniny na tło postrzegany jest jako symbol czystości. *Sainch phulkari*, z wyhaftowanymi postaciami ludzi, zwierząt i ptaków, przedstawiają wiejskie życie Pendżabu. Z biegiem lat sztuka haftu *phulkari* prawie zanikła. Zmieniła się również metoda jej tworzenia – pracę ręczną zastąpiły maszyny. Dziś wiele organizacji pozarządowych dba o utrzymanie tej tradycji, a znaczący wzrost popytu na tradycyjne *phulkari* w Indiach i za granicą świadczy o popularności, ponadczasowości i wyjątkowości tego tradycyjnego haftu indyjskiego. ■

Historie z ulicy

W Freetown, stolicy Sierra Leone, co noc prostytuują się setki dziewcząt. Lokalne władze nie radzą sobie z tym problemem. Te młode kobiety zdane są jedynie na kilka organizacji pozarządowych, które pomagają im uciec z ulicy i pozostawić dawne życie za sobą.

Daddy Canada, czterdziesto-trzyletni mężczyzna, który ukrywa się za pseudonimem, w roku 2018 został osadzony w Pademba Prison, centralnym więzieniu stolicy. Oskarżono go o handel dziećmi, seks z nieletnimi i wykorzystywanie seksualne kobiet. Skazano za to na osiem lat pobytu

w zakładzie zamkniętym, istnym piekle na ziemi. Daddy Canada przez długi czas, stanowczo zbyt długi, zamieniał w prostytutki dziewczynki z ulicy. Jest ich bardzo dużo w tym afrykańskim kraju, gdzie ludziom brakuje środków do życia i gdzie 53% populacji, czyli około 8 milionów mieszkańców, żyje w skrajnym

ubóstwie. Zadanie Daddego polegało na kontaktowaniu dziewczynek z mężczyznami, którzy płacili za ich usługi seksualne, a on pobierał za to prowizję.

Nie zawsze jednak tak było. Siedząc na drewnianej ławce na jednym z dziedzińców więzienia, w pogniecionym i postrzępionym



JOSÉ IGNACIO MARTÍNEZ RODRÍGUEZ

więziennym uniformie, z różańcem na szyi, mężczyzna opowiada, że wcześniej prowadził zakład fryzjerski i kosmetyczny w Mabelli, przeludnionej dzielnicy stolicy. To właśnie tam zaczął udzielać schronienia dziewczętom z ulicy, które przychodziły do niego po pomoc. Na początku przyjmował je do siebie i dawał im pracę. Nic więcej. „Niektóre zaczęły chcieć więcej pieniędzy i wychodziły do dyskotek, barów czy klubów, aby je zdobyć. I tam się prostytuowały. Oddawały mi część tego, co zarobiły, żebym mógł im kupić jedzenie, ubrania... Oferowałem im także ochronę” – tłumaczy.

Ochrona, o której mówi, z czasem zamieniła się w wyzysk, a zakład fry-

zjerski i kilka szop stojących obok stały się miejscami, w których dziewcząt sprzedawały swoje ciała, spały i prowadziły codzienne życie. Mężczyzna ujrzał w tym szybki i łatwy zarobek. W miarę jak rosły jego dochody, rosły też dziewczynki pod jego opieką, jego władza nad nimi i jego chciwość. „Pewnego dnia jedna z dziewcząt powiedziała policji, że uprawiałem z nią seks. Rozgniewała się na mnie i dlatego poszła na policję, żeby na mnie donieść. Ale to nie była prawda, ona to wszystko wymyśliła” – mówi. Prawda czy nie, to jej oskarżenie i wiele innych dowodów przeciwko niemu doprowadziły do tego, że jako stręczyciel trafił za kratki.

„Nie uważam, że robiłem coś złego. Opiekowałem się tymi dziewczynkami, to wszystko” – podsumowuje, po czym wstaje i wraca do ciemnej celi w Padembie, która będzie jego domem przez najbliższe lata.

SPRZEDAJĄ SIĘ ZA 30 TYS. LEONÓW (OK.12 ZŁ)

Trzy przyjaciółki, które mieszkają i pracują w Allen Town, przedmieściu na obrzeżach Freetown, opowiadają podobne historie. Uciekły ze swoich domów z powodu nieustannych kłótni i ubóstwa. Zostały bez rodziny. Mary Fofanah, najstarsza z dziewcząt, właśnie skończyła 18 lat. Mówi, że wszystko to jest już przeszłością,



JOSÉ IGNACIO MARTÍNEZ RODRÍGUEZ



że teraz mieszka z matką i choć jest im ciężko, jakoś sobie radzą. Pozostałe dwie, Elisabeth Musa i Mabinty Sesay, w wieku 17 i 16 lat, mówią, że dalej trudnią się prostytutką. Żyjąc na ulicy, bez wykształcenia i zawodu, nie mają innej możliwości zarabiania pieniędzy. I że w ich kraju nie ma innego życia dla takich dziewczyn jak one. Wszystkie trzy mają coś do powiedzenia, przerywają sobie nawzajem i potwierdzają swoją prawdziwą codzienność: bicie, strach, choroby, chęć zarobku.

„Dom opuściłam krótko po śmierci matki. Mój ojciec ożenił się ponownie, a jego nowa żona nie traktowała mnie dobrze. Nie chcieli się mną zajmować, nie byli w stanie opłacić mi chesnego, więc postanowiłam wyjechać” – mówi Elisabeth. Z kolei Mabinty nigdy nie poznała swojej mamy. Mieszkała z ojcem aż do jego śmierci. Ponieważ nie miała innych krewnych, ulica była jej jedynym wyjściem.

– Jak teraz wygląda twoje życie?

– Wychodzimy nocą w poszukiwaniu mężczyzn. Znamy miejsca, w których mogą przebywać... Potem uprawiamy z nimi seks, a gdy skończymy, wracamy do domu, by odpocząć. I tak codziennie – odpowiada Mabinty.

– Ile wam płacą?

– To zależy... Są tacy, którzy dają nawet 30 tys. leonów (ok. 12 zł), ale są też tacy, którzy dają nam zaledwie 5 tys. (ok. 2 zł). Nie każda zarobi tyle samo – mówi Elisabeth.

– A jak was traktują? Szanują was?

– Niektórzy nas biją, znęcają się nad nami lub nam nie płacą – odpowiada Mabinty.

Zanim zdąży skończyć, Elisabeth jej przerywa.

– Tak, tak, biją nas, zaczepiają, wyzywają... Traktują nas naprawdę źle.

Następnie głos zabiera Mary Fofanah: „Kiedy miałam 13 lat,

zaszłam w ciążę. Powiedziałam o tym znajomemu, a on doradził mi aborcję. Poszłam więc do jakiegoś domu i dali mi tam zastrzyk. Przez trzy dni odczuwałam silne bóle, aż w końcu poroniłam. To było najgorsze doświadczenie, jakie przeżyłam żyjąc na ulicy”.

Rozmowa pomiędzy tą trójką powędrowała w kierunku wszystkich złych rzeczy, które im się przytrafiają: chorób przenoszonych drogą płciową, na które cierpią, konkretnych przypadków pobicia i maltretowania, szpitali, które odmówiają im leczenia, ponieważ są prostytutkami, uzależnień od wszelkiego rodzaju używek, skrajnej samotności, bolesnego odczucia, że nie mają w życiu nic i nikogo.

BRAK OCHRONY

„Niektóre z dziewcząt malują się, zakładają prowokacyjne sukienki na nocne wyjście, a następnego ranka zmieniają je na mundurek i idą do szkoły. Część z nich się prostytuuje, żeby zapłacić za edukację, inne żeby kupić jedzenie” – wyjaśnia ojciec Jorge Crisafulli, salezjanin, dyrektor Don Bosco Fambul, organizacji, która w Sierra Leone prowadzi programy mające na celu zabranie nieletnich z ulicy. „Pragniemy, aby te dzieci powróciły do swoich rodzin, do szkół i nauczyły się zawodu. Chcemy, aby odzyskały kontrolę nad własnym życiem” – dodaje.

Od września 2016 r. z tych programów skorzystało ponad tysiąc dziewcząt – niektóre mieszkają w schronisku, gdzie są rehabilitowane, aby mogły zacząć od nowa, innym zapewnia się dach nad głową i wsparcie, dopóki nie będą mogły wyjść z prostytucji. Ale nie wszystkie historie mają szczęśliwe zakończenie. W ciągu pięciu i pół roku działalności misjonarz zapamiętał historie, które są jak niegojące się rany. Ojciec Jorge opowiada nam

jedną: „Jest taka dziewczyna, Aminata, którą próbujemy wyciągnąć z ulicy, odkąd zaczęliśmy działać. Na początku nie miała HIV, teraz już ma. Była piękną dziewczyną, a dziś wygląda, jakby była zmęczoną życiem kobietą, a przecież nie ma jeszcze nawet 18 lat. Nie dba o siebie, nie bierze leków... I nie chce przestać się «sprzedawać». Mówi, że to sprawa rodzinna. Jej babcia była prostytutką, jej matka też się tym trudniła i widać że jej też jest to pisane”.

Tłumaczy też, że

kiedy dziewczyna idzie na ulicę, prostytutka staje się kwestią przetrwania.

I że często pierwszymi wrogami są władze, które powinny zadbać o jej bezpieczeństwo. „Nie możemy jednak wrzucać wszystkich do jednego worka. Jedni próbują im pomóc, wzywają pracowników socjalnych, a inni prześladują je i źle traktują. Przypadki gwałtów, nawet w środowisku policyjnym, są liczne. Potem próbują to zatuszować” – opowiada. W tej sprawie powstał dokument dotyczący handlu dziewczętami i kobietami w Sierra Leone, opublikowany przez hiszpański Instytut Studiów Strategicznych i podpisany przez Patricię Ramirez, dyrektorkę organizacji pozarządowej Child Heroes. Organizacja współpracuje z Don Bosco Fambul, który przekonuje, że aby zlikwidować prostytucję, konieczne jest stworzenie środowisk, gdzie dziewczęta poczują się bezpiecznie i do których będą mogły się zgłosić, a także uznanie przez rząd za priorytet ulepszenie procesów sądowych oraz walki z korupcją.

STYGMAT PROSTYTUCJI

Hawanatu Tarawallie ma 18 lat. Minęły już prawie trzy lata, odkąd

postanowiła zejść z ulicy i zaprzestać prostytucji. Obecnie mieszka z matką i dwójką dzieci, które są owocem czasów, gdy za spanie z mężczyznami zarabiała około 50 tys. leonów (ok. 20 zł). „Nie wiem, kto jest ich ojcem” – mówi. Hawanatu pochodzi z Congo Water, innego slumsu w stolicy Sierra Leone, gdzie bieda jest widoczna na każdym kroku, w każdym sklepie i u każdego człowieka. „Ciężko jest nam iść do przodu. Ubóstwo stwarza wiele problemów. Z minionego czasu, do którego wolę nie wracać nawet pamięcią, pamiętam przede wszystkim choroby” – wspomina. Nie miała jeszcze 15. lat, gdy zaraziła się pierwszą rzeżączką. Dziś

cieszy się, że może spać pod jednym dachem z matką, która dba o nią i jej maluchy.

Jednak nie wszyscy rodzice są kochający i wspierający. Stosunkowo często zdarza się, że rodzice biologiczni nie zgadzają się na powrót córki do domu, jeśli ta się prostytuuje. „Wielu mówi, że dziewczyna zhańbiła nazwisko rodziny i że dla nich już nie żyje. W przypadku dalszej rodziny – wujków, kuzynów – również napotykamy na pewne przeszkody. Czasem przyjmują dziewczynki, ale je dyskryminują, dają im mniej jedzenia, każą ciężko pracować, podczas gdy chłopcy chodzą do szkoły” – wyjaśnia ojciec Crisafulli.

W procesie powrotu do rodziny jest taka jedna grupa, która nigdy nie zawodzi. Salezjanin tłumaczy: „Dziadkowie są najlepsi. Problem w tym, że jest ich bardzo mało – odsetek ludności Sierra Leone, która ma ponad 64 lata, wynosi mniej niż 3%. Może to mądrość życiowa, ale dziadków nie obchodzi, co wnuczki robiły w przeszłości. Mówią, jesteś moją wnuczką i koniec. To dla nich świętość. To najbardziej humanitarny sposób, by dziewczynki wróciły do życia, by znów poczuły się wolne i godne. Niektórym się udało i teraz prowadzą własne biznesy. Wiele innych, jeszcze zbyt wiele, każdej nocy cierpi z powodu chciwości, strachu i niewolnictwa”. ■



ALBERTO LÓPEZ/MISJE SALEZJAŃSKIE



Religie chińskie – konfucjanizm i taoizm

W roku 2020 na świecie żyło prawie 8 miliardów ludzi. Ponad 18% to mieszkańcy Chin. Nic więc dziwnego, że tradycyjne religie chińskie, takie jak konfucjanizm i taoizm, zalicza się do największych na świecie.

Do tradycyjnych religii chińskich, oprócz wspomnianych wyżej, należy także buddyzm, który został przedstawiony w poprzednim numerze, dlatego teraz skupimy się na dwóch pozostałych.

Chronologicznie pierwszy narodził się w Chinach taoizm. Jest to system filozoficzno-religijny, który powstał w VI wieku p.n.e. Jego utworzenie przypisuje się chińskiemu filozofowi Laozi („Stary Mistrz”), jednak nie ma jednoznacznych dowodów na to, czy był on postacią historyczną czy jedynie legendarną. Początek taoizmu jako oficjalnej religii datuje się na II wiek p.n.e.

Taoizm skupia się wokół koncepcji *dao*, czyli odwiecznej zasady rządzącej światem, esencji wszechświata i źródła wszelkich zmian. Jest czymś w rodzaju boskiej siły.

Przez rozwój duchowy można osiągnąć stan mędrca taoistycznego, czyli harmonię z *dao*. Sposobem na osiągnięcie tej harmonii jest *wei wei*, dosłownie oznacza to „działanie bez wysiłku” w harmonii z *dao*. Jest to akceptacja odwiecznych praw świata, boskiego planu i przyjmowanie wszystkiego ze spokojem. Podobnie jak w filozofii stoickiej

należy czerpać naturalną radość z każdej przemijającej chwili. Ważnym pojęciem w taoizmie jest *pu*, czyli własna naturalna moc, której odnalezienie daje radość i szczęście, ponieważ wykorzystujemy swoje naturalne zdolności i możliwości. Według taoizmu świat znajduje się

w stanie dynamicznej równowagi, którą tworzą dwa pierwiastki: *yang* i *yin* zamknięte w kole *taji*. *Yang* to część męska (jasna) odpowiedzialna za aktywność, dynamikę i działanie. Jest symbolem dnia, słońca, lata i radości. *Yin* to część żeńska (ciemna), która jest bierna i przyjmuje aktyw-



VIRTUOUS MEN OF OLD – CONFUCIUS/WIKIMEDIA

ność *yang*. Jest ona symbolem księżyca, nocy, smutku i zimy. Każda z części koła *taji* zawiera niewielką ilość tej drugiej, co oznacza cykliczną zmienność, wzajemne uzupełnianie, przenikanie się, tak jak zima przechodzi w wiosnę, a noc w dzień. Oba są tak samo ważne i potrzebne. To z nich powstaje pięć najważniejszych pierwiastków na świecie: woda, ogień, ziemia, metal i drewno, które tworzą wszystko, co istnieje. Najważniejszą księgą taoizmu jest *Daodejing*, czyli Księga Drogi i Cnoty, która zawiera krótkie, często enigmatyczne sentencje opisujące istotę taoizmu, czyli koncepcje *dao* i *wei wei*. W taoizmie religijnym powstały dwa nurty: świątynny i ludowy. Z nurtu świątynnego wyodrębniły się dwie szkoły: Droga Słusznej Jedności, w której stosuje się praktyki czarnoksiężskie, takie jak amulety czy talizmany, oraz Szkoła Doskonałego Objawienia, gdzie uczono alchemii, czyli przemiany ołowiu w złoto. Istotnym elementem filozofii taoistycznej jest także naturalna medycyna chińska, w skład której wchodziły tradycyjne masaże, akupunktura, ziołolecznictwo, ćwiczenia i terapie dietetyczne.

Druga z tradycyjnych religii chińskich, czyli konfucjanizm, powstała w ok. V wieku p.n.e. ze starożytnych wierzeń chińskich, a jej nazwa pochodzi od Konfucjusza, chińskiego filozofa, któremu przypisuje się stworzenie doktryny konfucjańskiej. W swej istocie przypomina buddyzm, bo podobnie jak on jest raczej systemem filozoficznym niż wiarą w boga jako wszechobecną, potężną istotę. Według chińskich legend zarówno buddyzm, jak i konfucjanizm wywodzą się z taoizmu. Konfucjanizm skupia się na życiu doczesnym, wartościach, cnotach i moralności. Nie podejmuje zagadnienia istnienia boga ani stworzenia świata, dlatego z punktu widzenia europejskich badaczy religijnych nie

jest religią, a bardziej światopoglądem. W I wieku n.e. konfucjanizm rozszerzył się na sąsiednie kraje, takie jak Korea, Wietnam i Japonia, i przez wiele lat był tam dominującą doktryną polityczno-religijną. Podstawowe zasady konfucjanizmu, które regulują całość życia w społeczeństwie, tworzy tzw. „pięć powinności”, które można by porównać do znanych nam podstawowych wartości chrześcijańskich. Zalicza się do nich „powinności”: syna wobec ojca, żony wobec męża, młodszego brata wobec starszego, poddanego wobec władcy i przyjaciół wobec siebie wzajemnie. I tak na przykład osobom starszym, w tym rodzicom, należy się bezsprzeczny szacunek i w razie kłótni to zawsze osoba młodsza przeprosza. Podstawową wartością jest rodzina, a idealną kobietę cechuje posłuszeństwo wobec męża, brak ambicji politycznych i rzetelne zajmowanie się domem. Bardzo istotna jest też hierarchia społeczna i tradycja.

Konfucjusz podkreślał rolę dwóch cnot: prawości i humanitarności oraz niezłomnej woli koniecznej do życia zgodnie z tymi cnotami.

Prawość według konfucjanizmu to obowiązek czynienia słusznych rzeczy, moralnie dobrych, bez korzyści dla siebie, zaś humanitarność to po prostu miłość bliźniego, życie zgodnie z zasadą „Nie czynj innym, czego dla siebie nie pragniesz” (fragment z „Dialogów Konfucjańskich”). Najistotniejsze w cnotcie humanitarności są: lojalność wobec innych i altruizm, czyli bezinteresowna gotowość do poświęceń. Najważniejszym dziełem konfucjanizmu jest tzw. „Pięcioksiąg”, na który składa się Księga Przemian, Księga Dokumentów, Księga Pieśni, Księga

Obyczajów i Księga Wiosen i Jesieni. Mimo że w konfucjanizmie nie porusza się kwestii istnienia boga jako stwórcy świata, istnieje jednak życie po śmierci i koncepcja nieba. Różni się ona znacznie od pojęcia nieba w chrześcijaństwie. Nie jest ani miejscem, ani stanem, w którym znajduje się człowiek, a ideą wspólnego ducha przodków. Według konfucjanizmu wszystkie osoby, które prowadziły życie „godne”, czyli moralnie dobre, pełne cnót i zgodne z „pięcioma powinnościami”, po śmierci łączą się w jeden bezosobowy byt, który niejako steruje losami świata. Sterowanie odbywa się na zasadzie propozycji idealnego planu dla świata, w którym panują relacje pełne miłości i szacunku między wszystkimi stworzeniami, czyli „niebiański spokój”. Osiągnięcie tego spokoju zależy od dobrej woli wszystkich żyjących ludzi i ich uczynków. Aby móc realizować plan nieba, konieczne jest przede wszystkim jego rozpoznanie, tzn. nauczanie się co jest zgodne z niebiańskim porządkiem, a co nie. Raz rozpoznany element niebiańskiego planu staje się świętością, którą należy odwzorowywać jak najdokładniej. Dlatego też tradycja w konfucjanizmie często przeradza się w sztywny rytuał. Zawiera on nie tylko zasady postępowania etycznego, ale też sposób mówienia w określonej sytuacji, gesty, styl ubioru, a nawet mimikę twarzy. Rytuał ten może nam nieco przypominać rodzaj sztywnej dworskiej etykiety, jednak w konfucjanizmie im bardziej precyzyjna jest ta etykieta, tym bardziej ludzie zbliżają się do stanu niebiańskiego pokoju.

Istnienie konfucjanizmu i taoizmu może być dla nas potwierdzeniem, że w każdym człowieku istnieje naturalne pragnienie Boga, że poszukuje Go najlepiej, jak potrafi, i że ludzkość w swej istocie nie chce istnieć bez miłości i dobra. ■

Talitha Kum

Czy zastanawialiście się kiedyś nad tym, jak wielkim problemem dzisiejszego świata jest handel ludźmi i współczesne niewolnictwo? A może nie wiecie, że taki problem istnieje? Chcąc zgłębić ten temat, skontaktowałem się z siostrą Gabriellą Bottani, włoską kombonianką, która przez ostatnie osiem lat była koordynatorką międzynarodowej organizacji Talitha Kum.

Być może nie wszyscy nasi czytelnicy słyszeli o Talitha Kum, może więc Siostra powie, czym zajmuje się ta organizacja?

Talitha Kum to międzynarodowa sieć współpracy i wsparcia, której zadaniem jest walka z handlem ludźmi i pomoc ofiarom współczesnych form niewolnictwa. Idea ta narodziła się na początku 2000 r. w celu koordynowania i promowania współpracy pomiędzy żeńskimi instytutami religijnymi zaangażowanymi w temat zwalczania wyzysku i nierówności społecznych oraz w pomoc pokrzywdzonym przez ten proceder. Obecnie sieć Talitha Kum zrzesza 66 różnych sieci działają-

cych w 92. krajach na wszystkich kontynentach.

Skąd taka nazwa?

W Ewangelii św. Marka czytamy, że Pan Jezus wszedł do domu człowieka imieniem Jair, który był przełożonym synagogi. Jego dwunastoletnia córka była martwa. W domu panował płacz i lament. Jezus wziął dziecko za rękę i powiedział: „Talitha kum”, to znaczy: Dziewczynko, mówię ci, wstań. A ona natychmiast wstała i chodziła. Te słowa mają zachęcać wszystkich członków naszej sieci do podniesienia się z odwagą i nadzieją, do opowiedzenia się po stronie ofiar, do promowania spra-

wiedliwego świata i wiary w to, że świat bez handlu ludźmi, wolny świat jest możliwy.

Co kryje się pod słowami „handel ludźmi”?

Proces, w którym jakaś osoba wabiona jest fałszywymi perspektywami, zatrudniana lub przenoszona jest w inne miejsce i zmuszana do pracy oraz życia w warunkach wyzysku i nadużyć. Handel ludźmi jest w rzeczywistości wyzyskiem w kontekście ograniczenia wolności. Mówimy o wykorzystywaniu, kiedy ludzie działają wbrew własnej woli, są ograniczani w swojej wolności i cierpią z powodu władzy,



która jest nad nimi sprawowana poprzez groźby, przemoc i kary. Proceder ten odbiera ofiarom ich godność, prawo do dysponowania własnym życiem oraz do życia w bezpieczeństwie i wolności. Często jego ofiary zmuszane są do świadczenia usług seksualnych, przymusowych małżeństw – zawieranych nawet w dzieciństwie – do pracy w warunkach wyzysku, na przykład w opiece domowej, rolnictwie, hotelarstwie, przemyśle wydobywczym lub wytwórczym. Należą też do nich ludzie, którzy są uprowadzani, a potem zmuszani do żebrania na ulicy lub do czynów przestępczych.

Które miejsca na świecie są najbardziej dotknięte tym problemem? Gdzie jest on najbardziej rozpowszechniony?

Handel ludźmi i niewolnictwo obecne są na całym świecie, w każdym kraju, bez wyjątku. Ryzyko rośnie w czasie dużej niestabilności i przymusowego przemieszczania się. Doświadczamy tego również w Europie. Po kryzysie i dużych przepływach migracyjnych możemy dostrzec to na naszym kontynencie, gdzie miliony Ukraińców migrują do różnych krajów. W tych trudnych dniach siostry Talitha Kum towarzyszą przemycanym Ukraińcom, zwłaszcza dziewczętom. W innych krajach świata również zauważamy wzrost handlu ludźmi, spowodowany kryzysem gospodarczym, a pogłębionym przez konsekwencje pandemii Covid-19.

Szlaki handlu ludźmi towarzyszą szlakom migracyjnym, zarówno wewnętrznym, na terenie tego samego kraju, jak i przekraczającym granice krajów sąsiednich lub na inne kontynenty. Ludzie często poszukują godnego życia, uczciwej pracy, pieniędzy na poprawę warunków życia swojej rodziny. Dlatego też nie można tylko zwracać uwagi

na konkretne miejsca geograficzne, ale przede wszystkim na konkretne grupy ludzkie szczególnie narażone na niesprawiedliwość i nierówność, takie jak kobiety i dziewczęta, mniejszości etniczne, populacje migrantów.

To smutne, ale niewiele się o tym wszystkim mówi... Dlaczego?

W Europie ofiarami handlu ludźmi są prawie wyłącznie migranci. Rozmowa o tym wymaga zatem poruszania trudnego w naszych realiach tematu migracji. Obejmuje to kwestię przyjmowania migrantów oraz nieadekwatność – nie wspominając o braku – polityki migracyjnej, pozwoleń na pobyt i pracę dla ofiar, które przeżyły handel ludźmi.

Mówienie o tym strasznym procederze to mówienie o przemocach na wielu poziomach. Trzeba by wówczas mówić o konkretnych przypad-

kach i historiach życia, ale również o tym, jak dominujący model neoliberalny stwarza sytuacje zagrożenia, które są wykorzystywane przez rekruterów, handlarzy, pracodawców i konsumentów. Mówienie o handlu ludźmi oznacza potępienie tego niesprawiedliwego modelu ekonomicznego, który przedkłada zysk nad prawa człowieka, tworząc przemoc, w której życie ludzkie staje się towarem użytkowym.

Mówiąc o ofiarach tego procederu, o jakich liczbach mówimy?

Dokładnych danych nie mamy, ale są to dziesiątki milionów ludzi na całym świecie. Według statystyk ONZ (UNODC, 2020) 70% ofiar to kobiety i dziewczęta. W Ameryce Łacińskiej kobiety będące przedmiotem handlu stanowią większy odsetek niż średnia światowa, podczas gdy Afryka



ma wyższy odsetek mężczyzn. Co trzecia zidentyfikowana ofiara nie ukończyła 18. roku życia. Odsetek dzieci znacznie wzrasta w Afryce Subsaharyjskiej i Ameryce Środkowej, osiągając około 60% populacji.

Czym dokładnie zajmuje się Sieć Talitha Kum?

Sednem naszych działań jest zapobieganie handlowi ludźmi oraz działania opiekuńcze na rzecz ofiar i ocalałych z handlu, w tym dostęp do wymiaru sprawiedliwości. Talitha Kum jest szczególnie aktywna w przygotowywaniu szkoleń informujących o problemie. Tylko w zeszłym roku nasza organizacja towarzyszyła około 20 tys. ofiarom, ocalałym oraz osobom zagrożonym handlem ludźmi, osiągając 258549 działań prewencyjnych. Aby zapobiegać handlowi ludźmi, identyfikujemy te systemy polityczne, kulturowe i gospodarcze, które umożliwiają rozwój tego procederu, informujemy o takim zagrożeniu oraz wzywamy

odpowiedzialnych do wprowadzenia zasad i przepisów, które pomogą zapobiec tej działalności przestępczej oraz pomogą ofiarom. Ponadto wciąż pracujemy, aby przepisy prawne chroniące przed handlem ludźmi były wdrażane i przestrzegane na szczeblu lokalnym i krajowym.

Osobiście głęboko wierzę, że możliwe jest społeczeństwo wolne od handlu ludźmi i wszelkich form wyzysku. Promowanie działań, które przekształcają pomysły i zachowania, jest niezbędne do osiągnięcia tego celu.

W jaki sposób możemy przyczynić się do walki z niewolnictwem, z handlem ludźmi?

Udział każdego i każdej z nas jest fundamentalny i niezwykle ważny. Już sama znajomość problemu, świadomość jego istnienia jest bardzo pomocna. Wszyscy powinniśmy starać się poznać i pogłębiać realia handlu ludźmi i współczesnego niewolnictwa, organizując spotkania

uświadamiające z osobami, które znają problem.

Poza tym, co wielu z nas może zrobić osobiście, powinniśmy się modlić w tej intencji. Każdego roku – 8 lutego – obchodzimy wspomnienie liturgiczne św. Bakhity, która sama przeżyła niewolę, kilkakrotnie była sprzedawana, torturowana i poniżana. Papież Franciszek w roku 2015 ogłosił ten dzień Światowym Dniem Modlitwy i Refleksji na temat Walki z Handlem Ludźmi. Modlitwa jest też wyrazem solidarności, współczucia i dziełem miłosierdzia. Poprzez różne inicjatywy i kampanie modlitewne wzywamy społeczeństwo, ale i konkretne osoby do podjęcia refleksji i skonfrontowania przyjętych postaw wobec zjawiska współczesnego niewolnictwa czy handlu ludźmi, które nierzadko spotyka się z pewnego rodzaju społeczną obojętnością czy przyzwoleniem.

Głęboko wierzę, że „modlitwa dotyka serca i skłania do konkretnych działań, innowacyjnych, odważnych działań, które potrafią podejmować ryzyko, ufając w moc Boga”, jak powiedział papież Franciszek.

Talitha Kum jest obecna w Polsce?

Tak. Jesteśmy u Was obecne jako Sieć Bakhita, która powstała w 2011 r. i skupia siostry z 19. żeńskich zgromadzeń zakonnych. Nasza strona internetowa, którą warto odwiedzić, to www.siecbakhita.com. W imieniu Sieci Bakhita serdecznie zachęcam do zapoznania się z tematem, o którym rozmawialiśmy, a chętnych również do współpracy.

Z całego serca dziękuję Siostrze za tę rozmowę. Niech Pan Bóg błogosławi wszystkim siostronom działającym w Talitha Kum. Dzięki Waszej oddanej pracy świat z każdym dniem staje się piękniejszy i bardziej wolny.

Bardzo bratu dziękuję.



Nie tylko dach nad głową

We Włoszech istnieje wiele organizacji przyjmujących imigrantów jak choćby Wspólnota La Zattera w Palermo czy Wspólnota Malbes w Padwie, w których my, świeccy misjonarze kombonianie, jesteśmy zaangażowani. Pomagamy również w ramach projektu *Pierwsza gościnność*, o którym chciałabym teraz powiedzieć.

W Busto Arsizio, mieście znajdującym się w północnych Włoszech, rodziny otwierają drzwi swoich domów dla osób ubiegających się o azyl polityczny. Od roku 2016 przyjmują do siebie kobiety i mężczyzn z wielu krajów, m.in. z Nigerii, Gwinei, Iranu i Maroka.

Dla nas, świeckich misjonarzy, bardzo ważna jest integracja – tego bowiem uczy nas święty Daniel Comboni wraz z całą rodziną komboniańską. Mogłoby się wydawać, że w takim kraju jak nasz nie powinno być problemu z integracją. Jednak wielu ludzi odczuwa samotność, odrzucenie czy wręcz dyskryminację. Osoby, które biorą udział w naszym projekcie *Pierwsza gościnność*, mają za sobą trudną, prawdziwie tragiczną przeszłość, nie tylko doświadczenia braku akceptacji, ale różnego rodzaju utraty, przemocy i strachu. Trafiają do nas ludzie, którzy szukają spokoju i mają wielką nadzieję na lepszą przyszłość.

W ostatnich latach poznałam bardzo dużo ludzi i rozmawiałam z wieloma z nich. Ich historie utkwiły głęboko w moim sercu. Jedną z takich osób jest Franca. Zazwyczaj kobiety, które trafiają do naszego projektu, dopiero co dotarły przez morze albo przybyły do Włoch po kilkumiesięcznym pobycie w innym kraju i proszą o ochronę ze strony państwa włoskiego (na mocy Konwencji Dublińskiej). W przypadku Franci było inaczej. Spotkaliśmy ją w szpitalu, gdzie była pacjentką na oddziale zakaźnym, w którym pracuje jedna ze świeckich misjonek kombonianek. Kobieta nie mogła wyjść, ponieważ nie miała, gdzie się podziać. Ze strony państwa włoskiego nie mogła już otrzymać żadnego wsparcia, gdyż wyczerpała limit przysługującej jej pomocy. Postanowiliśmy więc ją przyjąć u siebie, idąc trochę

wbrew przepisom, ale w naszym mieszkaniu – i w naszych sercach – znalazło się dla niej miejsce. Jej historia jest bardzo złożona. Po śmierci męża została sama z czwórką dzieci. Wyjechała z Nigerii w poszukiwaniu pracy – związana była z rytuałem voodoo, zmuszona do taniego i poniżającego zajęcia, które pozostawiło blizny na jej ciele i duszy. W końcu sprzeciwiła się swojemu losowi i spróbowała odbudować swoje życie. Franca była naszym gościem przez prawie rok. W tym czasie zdobyła dokumenty, spłaciła częściowo dług, znalazła



pracę i rozpoczęła podróż, która zaprowadziła ją do wspólnoty uzdrowienia dla kobiet takich jak ona. Ale słabości nadal mają wpływ na jej życie. Sprawiały, że kilka razy upadła, ale za każdym razem powstawała. Jej przyszłość nie jest jeszcze pewna, ale wie, że zawsze może do nas powrócić, bo zawsze będziemy mieć dla niej specjalne miejsce.

Dla nas gościnność to nie tylko zapewnienie dachu nad głową, ciepłego posiłku i ubrania. To także dzielenie się, tworzenie interakcji, za którą idzie integracja. Chodzi o sprawienie, by ludzie czuli się kochani i bezpieczni. O tworzenie relacji. To misja zmieniania nie tylko imigrantów, którym pomagamy, ale i samych siebie. ■

Świętość to normalność

Pewnego razu jechałem autem z Rzeszowa do Warszawy z czwórką młodych ludzi. Podczas podróży zadałem im pytanie, czym jest dla nich świętość. Najmłodsza, czternastolatka, nie odezwała się ani słowem. Najstarszy chłopak powiedział, że nie może odpowiedzieć na pytanie, bo prowadzi. Pozostali również nie mieli ochoty na rozmowę na ten temat. Zrozumiałem wtedy, że dla tych młodych ludzi, jak i dla wielu innych, temat świętości jest trudny. Nie mówią o tym tak często jak o muzyce, modzie, sporcie, pracy, rodzinie albo innych tematach do-

tykających codziennego życia. Nie myślą też o świętości. Nie jest ona dla nas, młodych, największym pragnieniem. Uważamy, że jest zarezerwowana tylko dla pewnej kategorii ludzi. Wydaje się nam, że jesteśmy od niej daleko, bo codziennie doświadczamy własnych słabości, niedoskonałości i grzechów. A przecież świętość to normalność.

Niezwykłą postacią naszych czasów, która pokazuje nam, że świętość to normalność, jest bł. Karol Acutis. Chłopiec urodził się w Londynie we włoskiej rodzinie. Miał irlandzkie i polskie korzenie (jego babcia pochodzi z Warszawy). Żył zwyczaj-

nie – chodził do szkoły, miał dużo przyjaciół. Lubił robić różne rzeczy na komputerze i miał niezwykłą zdolność do programowania. Inną z jego pasji była piłka nożna. Błogosławiony Karol pokazuje nam, że świętość to normalność i jest ona dostępna dla nas wszystkich. Chłopiec usilnie dążył do świętości, bo miał dobre serce, które pragnęło pomagać innym i bronić najsłabszych. Ale centrum jego życia była Eucharystia, o której mówił, że jest autostradą do nieba.

Świętość to normalność. Nigdy nie była przywilejem wybranej grupy ludzi. Nie ma też świętych,





CATHOPIC.COM

którzy by nie grzeszyli tak jak my. A jeśli jest szkoła świętości, to właśnie tam, gdzie żyjemy, ponieważ najważniejszą cechą świętości jest miłość, a kochać można nauczyć się wszędzie.

Nie tak dawno na temat świętości rozmawiałem z jedną siostrą zakonną. Według niej jest to kwestia dobrego serca. Do świętości dąży ten, kto ma dobre serce, kto myśli o innych, kto kocha i próbuje siać miłość wokół siebie. To nie tylko kwestia samego chodzenia do kościoła.

Czym więc jest dla nas, młodych, świętość? Na pewno nie chodzi ani o doskonałość, ani o perfekcjonizm.

Kiedy mylimy świętość z doskonałością i perfekcjonizmem, trudniej nam do niej dążyć, ponieważ nasze słabości i niedoskonałości są zawsze „przed nami”. Ale przecież nie jesteśmy zaproszeni do perfekcjonizmu, lecz do miłości Boga, bliźniego i siebie samego.

Świętość to pomaganie innym. Niezwykle jest to, że najbardziej pomocni i mający otwarte serca są ci, którzy mają niewiele. W Togo, mojej ojczyźnie, mówi się, że kto poznał głód, nigdy nie pozwoli nikomu iść spać bez zjedzenia czegośkolwiek w ciągu dnia. Bieda tworzy solidarność, a filozofia biednych jest taka,

że jeśli wystarczy dla jednego, wystarczy również dla dwóch. Chodzi tutaj o dzielenie się tym, co się ma. Wszyscy misjonarze, którzy pracują w najbardziej ubogich krajach świata, doskonale o tym wiedzą i tego doświadczają na co dzień. Pomaganie innym, dzielenie się tym, co się ma, nawet jeśli ma się niewiele, to bycie świętym. I tak nie będziemy mieli w życiu wszystkiego, korzystajmy zatem z każdej okazji, aby pomagać innym.

Święci są nie tylko w niebie, ale i pośród nas. Jak powiedział papież Franciszek: „Wszyscy wiemy, że tu na ziemi są ludzie święci, mężczyź-



ni i kobiety, żyjący w świętości. Oni tego nie wiedzą, my też nie wiemy, ale są święci: święci codzienni, święci ukryci czy – jak lubię mówić – święci obok”. Każdy z nas jest zaproszony do świętości.

Być świętym to mieć dobre serce, być i żyć dla innych, poświęcać się i szanować innych. Nie ma w tym nic heroicznego i nie ma to nic wspólnego z bohaterstwem. Chodzi tylko o normalne życie. Jestem głęboko przekonany, że Pan Jezus przyjął nasze człowieczeństwo, aby nam pomagać być dobrymi ludźmi. Nie możemy dążyć do świętości, jeżeli nie jesteśmy dobrymi ludźmi.

Być świętym to również umieć prosić o przebaczenie. Nikt nie jest doskonały. W życiu zdarzają się nieporozumienia, chwile słabości i bezradności. Jednak każdy z nas jest zaproszony, aby poznawać swoje ograniczenia. Umożliwia to lepsze życie w społeczeństwie i sprzyja dobrej i szczerzej relacji z Bogiem, która nie może być oddzielona od relacji z drugim człowiekiem.

Być dobrym człowiekiem i dążyć do świętości, to również cieszyć się ze szczęścia drugiego człowieka i radować się życiem. Życie jest po to, żebyśmy kochali i czynili dobro, a nie gonili za pieniędzmi i dobra-

mi tego świata. Jest to bardzo wymagająca droga, ale prowadzi do prawdziwego szczęścia, do świętości. Najgroźniejszym oszustwem jest przekonanie, że istnieje łatwe szczęście, bez wysiłku, bez dyscypliny, bez respektowania głosu sumienia i bez Boga. Niestety, łatwe szczęście nie istnieje. Człowiek albo szuka trudnego szczęścia, czyli świętości, albo będzie żył w ciągłym niezadowoleniu i rozdarciu.

Być świętym to żyć w pełni swoim człowieczeństwem. I do tego jesteśmy zaproszeni – do świętości, do normalności, bo świętość to normalność. ■

Chcesz zostać misjonarzem?

Czujesz, że Twoim powołaniem są misje?

Czujesz, że swoje życie chcesz dzielić z najuboższymi i ostatnimi tego świata?

Nie czekaj, szkoda życia, a czas leci...



Misjonarze Kombonianie

KONTAKT:

o. Benoit Azameti MCCJ • tel. 509 058 099 • benedettoazameti@gmail.com
o. Paweł Opiola MCCJ • tel. 797 178 182 • o.pawelcomboni@gmail.com

Życie ma sens, gdy jest oddane w służbę innym

Nazywam się Abraham Kofi Amuzu. Pochodzę z Togo i jestem misjonarzem kombonianinem. Pragnienie zostania misjonarzem zrodziło się we mnie po spotkaniu z komboniańskim misjonarzem ojcem Jacquesem Amlonem. Po wysłuchaniu opowiadań o jego doświadczeniach misyjnych wśród ludzi najbiedniejszych i opuszczonych, a także zobaczeniu radości, jaką odczuwał, dzieląc się tym z nami, byłem bardzo poruszony i poczułem pragnienie przeżycia podobnego doświadczenia.

Do postulatu wstąpiłem we wrześniu 2009 r. w swoim kraju – Togo. Po pierwszym roku wysłano mnie do Ghany na praktykę duszpasterską w jednej z miejscowych parafii. Pracowałem tam w przedszkolu. Było to moje pierwsze doświadczenie w pracy z dziećmi. Muszę przyznać, że to naprawdę piękne. Do tego doszły mi wizyty u rodzin i wspólna z nimi modlitwa. Był to świetny sposób na bycie bliżej ludzi i poznanie ich codziennego życia.

Nowicjat odbyłem w Czadzie. Tam moje doświadczenie misyjne było jeszcze piękniejsze. Po roku kanonicznym zostaliśmy wysłani na trzy miesiące do jednej ze wspólnot chrześcijańskich z ponad 20. kaplicami, które objeżdżaliśmy rowerami. W niektórych wioskach nocowaliśmy. Dzielił się posiłkami z mieszkańcami i głosiliśmy im słowo Boże. Były to wyjątkowe i piękne przeżycia, choć doświadczyłem też trudności w przystosowaniu

się do miejscowego życia. Sprawilo to, że bardziej rozumiałem życie. Stopniowo rozpoznawałem, że moje życie nabiera sensu, gdy oddaję je w służbę innym. I to dawało mi wiele radości.

Po pierwszej profesji zakonnej wyjechałem do Kenii, aby studiować teologię. Rozpocząłem nowe doświadczenie, w którym musiałem połączyć studia z pracą duszpasterską. Przeżyłem tam różne sytuacje.



Ale doświadczenia, które sprawiły, że jestem dziś takim, jakim jestem, miały miejsce w Sudanie Południowym wśród ludzi z plemienia Nuer, gdzie zostałem posłany podczas wakacji. Było to trudne doświadczenie, ale jednocześnie piękne i bardzo formacyjne. Nie mieliśmy tam żadnych środków transportu, a do naszych wspólnot chodziliśmy pieszo. Przy mojej pierwszej wizycie szliśmy przez 8 godzin po zalanym wodą terenie i przyznam, że było to bardzo męczące. Ale – ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu – kilka kilometrów od celu parafianie wyszli nam naprzeciw. Powitali nas dźwiękami bębnów i tańcami. To było przepiękne. Cały trud wędrówki, znoszony w upalnym słońcu, zosta-

wał zapomniany. Po drodze musieliśmy przekraczać wody rzek, które sięgały nam do szyi. Z bagażami na głowie przeprawialiśmy się na drugą stronę. Było to bezprecedensowe doświadczenie, które dało mi pewną identyfikację misjonarza kombonianina, którym jestem dzisiaj.

Po zakończeniu studiów udałem się na służbę misyjną do Republiki Środkowoafrykańskiej, gdzie miałem święcenia diakonatu. Nato-

miast święcenia kapłańskie otrzymałem w Togo 12 grudnia 2020 r. Po święceniach powróciłem do pracy misyjnej w RSA. Obecnie jestem proboszczem parafii pw. Matki Bożej z Liesse w Grimari. Choć sytuacja społeczno-polityczna w tym kraju nie jest stabilna, to jednak jakoś się trzymam,

a wszystko dzięki Temu, który mnie powołał, bym służył Mu jako kapłan. Bardzo się cieszę, że mogę służyć temu ludowi, rozumiałem bowiem, że kapłan jest przede wszystkim sługą. Werset z Biblii, która mi zawsze towarzyszy, pochodzi z Ewangelii św. Łukasza: „Jestem wśród was jako ten, który służy” (Łk 22,27). W tej mojej posłudze najważniejsze dla mnie są trzy słowa: Modlitwa, Miłość i Służba.

Serdecznie zachęcam wszystkich, którzy marzą o takim Bożym doświadczeniu, aby przyjechali i przeżyli je z misjonarzami kombonianami. Dużo radości daje dzielenie swojego życia z tymi, którzy nie od razu są „swoimi”, ale stają się nimi poprzez naszą bliskość. ■

Boże światelko



Do księdza, który siedział na szpitalnym korytarzu centrum onkologii, podszedł młody chłopak i zapytał: „Ksiądz tutaj przyszedł do kogoś z wizytą czy ze sobą?”. „Ze sobą i to dopiero początek tej drogi. Już wiem, że mam raka, ale nie wiem, w jakim stopniu rozwoju” – odpowiedział kapłan. Młodzieniec lekko się uśmiechnął i zaczął go pocieszać, mówiąc żeby się nie martwić i postarał żyć jak do tej pory. Po krótkiej rozmowie ksiądz dość niepewnie powiedział: „Jesteś młody, a już tak bardzo chory... Nie masz o to żalu do Boga, do świata?”. „Proszę księdza, mam 21 lat i od pięciu lat choruję na raka – zaczął chłopak – i nic lepszego nie mogło mi się przytrafić. Byłem jednakim. Kiedy miałem 14 lat, rodzice się rozwiedli. Załamałem się, nie miałem chęci ani do nauki, ani do normalnego życia. Proszę mi wierzyć, że choć przyjąłem sakrament bierzmowania, wcale nie było mi z Panem Bogiem po drodze. I nagle wszystko się zmieniło... Kiedy zachorowałem, rodzice umówili się, że będą mnie odwiedzać w szpitalu naprzemiennie, aby przypadkiem się nie spotykać. Z czasem tata zaproponował, że skoro codziennie do mnie przyjeżdża, to może też po drodze zabierać mamę. Po jednym z takich powrotów ze szpitala tata, wysadzając mamę pod blokiem, zapytał ją, czy może do niej wrócić... Wrócił i tak już zostało. Po roku urodził mi się braciszek. Wiem, że nie zdążę założyć własnej rodziny, ale mam przecież brata. I cieszę się, bo jak odejdę, to on będzie jeździł na mojej deskorolce, a rodzice nie będą sami. Przestałem również marnować swoje dni na kłótnie i uprzykrzanie życia innym. Napisałem nawet kilka listów do ludzi, których skrzywdziłem. Jestem przygotowany na spotkanie z Bogiem, bo zacząłem przyjmować sakramenty święte, zaprzyjaźniłem się z Matką Bożą i codziennie odmawiam różaniec, póki sił mi starczy. Proszę księdza, aż trudno uwierzyć, ale ten mój nowotwór przyniósł w życiu tyle dobra. Nie trzeba bać się śmierci”. W niespełna cztery

miesiące po tej rozmowie, w święto Matki Bożej Różańcowej, Michał zmarł.

Ta prawdziwa historia skłoniła mnie do zastanowienia się nad tematem śmierci. Każdy z nas, z pewnością, mógłby opowiedzieć swoje własne doświadczenia, które przeżył albo właśnie przeżywa... Codziennie w telewizji, w radiu słyszymy, że ktoś zginął w wypadku, ktoś kogoś zabił, ktoś miał zawał serca i nie udało się go uratować. Na portalach społecznościowych czytamy o ludzkich tragediach, które zakończyły się śmiercią. Jakże ciężko jest to wszystko zrozumieć i przyjąć... Ciekawe jest to, że każdy z nas doskonale wie, że przyjdzie taki dzień, kiedy jego życie tutaj, na ziemi, się zakończy, a mimo to nie chcemy rozmawiać o umieraniu, a jeśli już, to zwykle ze smutkiem i bólem w sercu.

Pamiętam, jak będąc na studiach, po wykładzie na temat umierania, wracałyśmy z koleżanką do domu. Słyszymy leśną drogą i kontynuowałyśmy rozmowę o przemijaniu... W pewnej chwili Ania zapytała mnie, czy gdybym nie wierzyła, że po śmierci spotkam się z Bogiem, to czy byłoby mi trudniej przeżywać utratę bliskich osób. Wiedziała bowiem, że rok wcześniej straciłam najpierw ukochanego wujka, a trzy miesiące później tatusia. Tęsknota i ból po ich stracie były we mnie wciąż żywe. Ze wzruszeniem odpowiedziałam, że z pewnością byłoby mi trudniej. Bo wiara w Boga jest dla mnie takim „światelkiem”, które pozwala mi zrozumieć, że każda śmierć otwiera drogę na spotkanie z kochającym Ojcem. To Boże „światelko” sprawia, że jest mi łatwiej pogodzić się z odejściem bliskich, bo głęboko wierzę, że są teraz w najpiękniejszym miejscu – w niebie – i pod najlepszą, bo Bożą opieką. Wierzę też, że kiedy i ja odejdę z tego świata, to na spotkanie wyjdzie mi sam Pan Bóg i wprowadzi mnie do swojego rajskiego domu.

Droży Czytelnicy, życzę każdemu z Was i sobie również, żebyśmy w obliczu każdej śmierci pamiętali o tym Bożym „światelku”. Niech ono wlewa w nas nadzieję, że żyjąc z Bogiem tu, na ziemi, spotkamy się z Nim w niebie. Nie marnujmy życia, które dano nam tylko raz, i codziennie starajmy się okazywać sobie miłość.

PS. Zachęcam każdego i każdą z Was, abyście w wolnej chwili popatrzeli w niebo. Pomyślcie wówczas o tych wszystkich, których już z nami nie ma. Powiedźcie im, że cały czas są w Waszych sercach i odmówcie za nich choć jedną „Zdrowaśkę”.

CEGIEŁKA DLA MISJONARZA

Drodzy Przyjaciele Misji!

Tylko niektórzy wyjeżdżają na misje w dalekie zakątki świata, ale każdy z nas w intencji misjonarzy i misjonek może ofiarować modlitwę, trud swojej pracy i wszelkie cierpienia, a także pomoc materialną. Pan Bóg wybiera ludzi, którzy pozostawiają swoje domy i pokonują tysiące kilometrów, by w imieniu nas wszystkich głosić Chrystusa najbardziej biednym i opuszczonym. Misjonarze często nie mają nic więcej aniżeli serca otwarte, aby pokochać innych, i ręce gotowe do pracy. Mogą jedynie liczyć na nasze wsparcie, by móc w pełni wypełniać dzieło ewangelizacji.

**Za Wasz dar serca i nieustanną chęć dzielenia się stokrotnie dziękujemy.
Niech Wam Pan Bóg sownie to dobro wynagradza.**

**Misjonarze Kombonianie ul. Skośna 4, 03-383 Kraków
nr konta: 56 1240 6074 1111 0000 4989 3999 z dopiskiem „Cegiełka dla misjonarza”**



CZY WIESZ, ŻE...

Założyciel Zgromadzenia Misjonarzy Kombonianów Serca Jezusowego
św. Daniel Comboni

-  27 listopada 1880 roku wyruszył w swoją ostatnią podróż do Afryki,
-  zmarł w wieku 50 lat, 10 października 1881 roku, w Chartumie.



 **Misjonarze
Kombonianie**
W POLSCE

WARSZAWA

ul. Łączna 14, 03-113 Warszawa
tel. 22 676 56 28, kombonianiewa@gmail.com

KRAKÓW

ul. Skośna 4, 30-383 Kraków
tel. 12 262 34 68, kombonianie@gmail.com

www.kombonianie.pl